

## OBLUBIEŃCZO – KONTEMPLACYJNY WYMIAR BYTU LUDZKIEGO

**dr Dorota Dźwig**

*wykładowca w Ośrodku Naukowo-Badawczym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Gdyni*

Temat mojego wystąpienia będzie koncentrował się wokół oblubieńczego wymiaru bytu ludzkiego w tym gronie zwłaszcza z wyakcentowaniem oblubieńczej cechy bytu kobiecego. Chciałabym nawiązać jeszcze do wystąpienia mojego Przedmówcy – ks. Prof. Macieja Bały, który mówił o tym, że kobieta jest jakby bardziej odpowiedzialna za stronę wolnościową w człowieku, czyli za to, do czego „z natury” wydaje się być bardziej predestynowana. Z pewnością bardziej jest przeznaczona do spraw życia religijnego duchowego. Nazywa się ją często zwłaszcza w teologii Wschodu – Duchonosicielką. O tym świadczyły i mówiły kobiety nieprzeciętne. Odwołam się w tym miejscu do Edith Stein – z pewnością kobiety nieprzeciętnej. Kobieta, której godzina z pewnością dopiero nadejdzie. Edyta Stein przebadła dokładnie, interdyscyplinarnie teologię kobiecości. Wydobyła z owych badań specyfikę bytu ludzkiego z podziałem na rolę i powołania według natury i łaski, zarówno kobiety jak i mężczyzny.

W związku z tym, że moje wystąpienie skierowane jest do osób konsekrowanych, chciałabym ująć definicję kobiecości pod kątem jej nieprzeciętnego powołania do kontemplacji i oblubieńczości. Należałoby choć pobieżnie na wstępie przyglądnąć się kondycji współczesnego świata, w którym to i w pewien sposób poprzez który Wasze powołanie zostało odczytane. Wydaje się, że obecnie problem prawdy, jej definicja, został całkowicie zbagatelizowany. Relatywizm poznawczy każe, a czasem wręcz nakazuje, mieć wobec niej stosunek sceptyczny. Można ową prawdę celebrować, można próbować ją zawłaszczyć, można jej poszukiwać. Współczesny szum informacyjny nie sprzyja zjawisku „pielęgnowania prawdy”. Moment cywilizacyjny wskazuje na natłok informacji, w których to panuje sfera opinii i domniemań. Filozofia często nazywa to zjawisko, w pewnym sensie kulturowe, deformacją ludzkiej twarzy przykrytej maską nieprawdy. Jest to – banalnie mówiąc – kultura szminki i pudru.

Można zapytać, dlaczego o tym wspominam, jaki to ma związek z tematem? Czy problem prawdy koresponduje, jeżeli tak, to na ile, z oblubieńczością człowieka. Okazuje się, że tak i to istotnie. Trzeba najpierw poznać prawdę o człowieku i prawdę w człowieku. Osadzić człowieka w perspektywie Bożego planu i powołania. Edyta Stein mówi, iż u wielu ludzi życie duchowe rozgrywa się tylko na powierzchni. Człowiek nie dochodzi do swego

wnętrza, do rdzenia duszy. Przez to skazuje się na życie płytkie, banalne, bez właściwego wymiaru. Stein nazywa to wprost – ignorancją duchową (poznawczą i antropologiczną). Fakt, że człowiek ma duszę (ducha) to jest jakiś aksjomat filozoficzny i pewnie teologiczny również...

Natomiast istotą duszy jest stawanie się. Czyli nieustanny progres, nieustanny POSTĘP KU. A tym postępem są wartości. To, co my rozpoznajemy jako prawda o nas, zawsze nas przerasta. Mówię to sobie i paniom: biada nam, jeżeli nasz horyzont rozumienia człowieczeństwa mieści się w nas samych. Jeżeli my jesteśmy dla siebie jedyną odpowiedzią. To jest bardzo niebezpieczna droga, jeżeli wierzymy w tak zwaną omnipotencję rozumu ludzkiego. Czyli : ego jest tak nakręcone, do granic pewnych możliwości antropologicznych, że człowiek nie rozeznaje, co jest prawdą o nim samym. Proszę zauważyć, że to co mówię, nie wynika tylko z refleksji teologicznej. To wynika również z procesu literackiego, jaki obserwujemy na rynku wydawniczym. Dzisiaj masowo redukuje się z literatury takie pojęcia jak sumienie, Bóg, prawda, na rzecz – człowieka. Ale człowiek jest rozumiany jednopłaszczyznowo. Metafizyka schodzi na drugi plan – jeśli w ogóle jest poruszana. Życie duchowe gdzieś tam, na marginesie, i to jeszcze trywialnie przedstawiane.

Oczywiście, możemy tutaj przywołać Heideggera, który mówi, że człowiek jest istotą która szuka prawdy, ale nigdy tej prawdy nie zrozumie i do niej nie dojdzie. Albo Rorty'a, który mówi, że temat prawdy jest tematem nieopłacalnym. Możemy się na to zgodzić i w zasadzie sprawa jest załatwiona. Ale się okazuje, że jeżeli człowiek rozpoznaje coś jako prawdę, to jest właśnie rozpoznanie dobra. Dobro, które mnie wybiera i które ma roszczenia wobec mojej osoby. Edyta Stein słowo „dobro” traktowała zamiennie ze słowem „prawda”. Jeżeli ja rozpoznaję coś jako prawdziwe (a przez to piękne, bo byt jest piękny właśnie dlatego że jest prawdziwy; kobieta jest piękna jeżeli jest prawdziwa, powiemy dalej: jeżeli jest dobra – bo piękno i dobro to są zamienniki, one idą w parze), jeżeli odczytuję prawdę swojego powołania, to ta prawda ma żądania wobec mojej osoby. Ona mi coś komunikuje, ona ma roszczenia wobec mnie. Owa prawda chce, żeby człowiek coś z nią zrobił. I okazuje się, że wtedy tzw. naga prawda pojawia się w takim kształcie, że człowiek ma tylko dwie możliwości. Albo ją przyjąć – i wtedy jest radykalne powiedzenie „tak”, albo ją odrzucić – wtedy jest radykalne powiedzenie „nie”. Wszystko to dzieje się w sferze wolności człowieka. Nie ma przymusu do miłości. To jest nakaz, który powiązany jest z imperatywem. Imperatyw jest tylko wtedy, kiedy człowiek w wolności odczytuje siebie jako osobę. A raczej odczytuje: „Ja jestem darem dla samego siebie” najpierw, a potem: „Jestem darem dla drugiego

człowieka”. Jeżeli człowiek nie akceptuje siebie, to nie ma wolności; to nie możemy mówić o zdrowym życiu duchowym. To, co mówili już Ojcowie Kościoła: Rozpoznaj, kim jesteś. Święty Augustyn też mówił: Poznaj, kim jesteś. Kim ty jesteś jako człowiek, jakie są twoje predyspozycje, zdolności itd. Zastanawiam się, dlaczego dzisiaj o kobietach tyle się mówi. Mówi się dużo, ale w sposób płytki, a przede wszystkim nudny. Pokazuje się kobietę przedmiotowo, utylitarystycznie. Media kreują postacie kobiece, ale nie odzwierciedlają rzeczywistości. To co widzimy w mediach – to nie jest prawda. Bo życie prawdziwe – a zwłaszcza życie duchowe – nie jest medialne. Jest to obraz kobiety wypłukanej całkowicie z metafizyki, kobiety, która ma wybór tylko horyzontalny, a więc nie wychodzi poza pranie, gotowanie, sprząatanie – przypisane jej nieraz społecznie.

Chciałabym Państwu zaproponować wejście na wysoki poziom, maksymalny teren kobiet nieprzeciętnych. Proponowałabym przywołaną wcześniej Edytę Stein, która jest patronką Europy, fenomenologiem ze szkoły Husserla. Polecam jej książki : „Byt wieczny a byt skończony”, albo „Kobieta – jej zadanie według natury i łaski” w przekładzie siostry Immakulaty Adamskiej (już nieżyjącej karmelitanki). Dzieła Edyty Stein cieszą się niesamowitą popularnością. One są przywoływane na seminariach naukowych. Na temat kobiecości piszą nie tylko kobiety. Dlaczego tak jest – z duchowego punktu widzenia? Świat tęskni za świętością. Świat dzisiaj pragnie świętości.

Jeden z powieściopisarzy francuskich powiedział (Blanchard), że świętość jest dzisiaj jedynym towarem, który się jeszcze da sprzedać. Człowiek ma zapotrzebowanie na głębię. „Duc in altum – wypłynij na głębię” – to jest wciąż aktualne, zwłaszcza dla osób konsekrowanych. I to jest to, czego świat naprawdę dzisiaj potrzebuje. Oczywiście, naukowców, nauki, wiedzy także; to jest wszystko potrzebne. Ale potrzebuje duchowości – bo skąd w takim razie, zainteresowanie New Age, teologiami Wschodu. Pseudoreligiami, które wprowadzają w jakiś świat duchowości, często beznamiętny i bez definicji? Dlaczego? Dlatego, że dzisiaj jest pragnienie doświadczenia. Dzisiaj jest czas na doświadczenie. Szukamy doświadczenia i okazuje się, że kobiecość to jest *locus teologicus* – miejsce doświadczenia Boga.

Oda Schneider i Gertruda von le Fort to były dwie kobiety współczesne Edycie Stein. Jedna z nich była nawet noblistką w zakresie literatury. Powiedziała, że zanik kobiecości wiąże się z relatywizmem moralnym. Jeżeli dzisiaj mówimy o upadku moralnym, potrafimy postawić diagnozę tych wszystkich problemów, które się dzieją na świecie (demoralizacja,

relatywizm, sekularyzacja), to cokolwiek by to nie znaczyło – jest związane z upadkiem kobiecości. Pewna nieprzeciętna kobieta ze Wspólnoty Błogosławieństw we Francji (Jo Croissant), z którą miałam okazję spotkać się dwa lata temu, powiedziała że kobiety dzisiaj nie chcą rodzić. Wydawałoby się, że na ten temat powinien się wypowiedzieć socjolog: przyrost naturalny, etc. Właśnie. Kobieta która nie rodzi fizycznie, nie rodzi również duchowo. Płeć to nie jest przypadłość, ale jest to znamię dotknięcia Boga, jak mówi św. Tomasz z Akwinu. Płeć to jest sposób bycia. Ja jestem na świecie na sposób kobiecy. Ksiądz profesor jest – na sposób męski. Jesteśmy zawsze w pełni: tą oto kobietą, tym oto mężczyzną. Czyli odbieramy rzeczywistość inaczej.

Simone de Beauvoir – rasowa feministka, już nieżyjąca, bardzo potargana duchowo, związana z Sartre’em – mówiła, że kobieta nie rodzi się kobietą. Społeczne role imputują kobiecie takie zajęcia, które kulturowo kształtują jej płeć. Ona nie musi tego robić, lecz społeczeństwo o tym decyduje. A przecież wiemy, że tak nie jest. Rzeczywiście rodzimy się kobietami, rodzimy się mężczyznami i nasz odbiór rzeczywistości jest inny. Dlaczego mówi się, że kobieta ma większe poczucie realizmu religijnego?.

P. Evdokimov, prawosławny teolog – bardzo głęboki, myślę że też warto go prześledzić – powiedział, że kobiecość to duchowe rodzicielstwo. Kobieta ma większe wycucie co do osób, co do sytuacji, co do relacji. Siła kobiety jest w sercu. To jest bardzo ważne dla spowiedników. Kobieta decyduje sercem. Mówi się „intuicja” ale to serce jest u niej znamiem wyboru – serce, „czucie”. Potem się to relatywizuje, i to „czucie” już inaczej wygląda. To „czucie” w życiu praktycznym ma wymiar wierności. Kobieta chce być kochaną, chce być ciągle „dla”. Mężczyźnie wystarczy „być”. Kobieta musi „być dla”. Jeżeli kobieta jest „dla”, to może – mówiąc kolokwialnie – smażyć kotlety i uprawiać mistykę św. Jana od Krzyża. Mówię o dojrzałości religijnej. Ta wielofunkcyjność związana jest z przeznaczeniem ciała. My kobiety, żyjemy bardziej ciałem. Wszystkimi organami ciała odbieramy rzeczywistość. To jest w pewnym sensie dar, również i zadanie. Duchowość człowieka przejawia się w cielesnym wymiarze. Ojcowie Kościoła – m. in. św. Bonawentura – zwykli mówić, że duch manifestuje się przez ciało. Jan Paweł II z kolei mówił : „Powiedz mi jak kochasz, a powiem ci kim jesteś”. Miłość jest drugim imieniem człowieka. Czyli kobieta musi być zawsze „dla”. Ciało – cytując jeszcze św. Bonawenturę – ma charakter oblubieńczy.

Kobieta jest oblubienicą zawsze – niezależnie czy jest matką, czy jest dziewicą. *Virginitas* i *maternitas* to są dwa sposoby oblubieńczego bytowania ciała kobiety. Dziewictwo to jest stan ducha. Tu trzeba dojrzewania. To nie jest dar, który się dostaje. Bo może być ktoś, kto nie akceptuje tego. Co wtedy? Dziewictwo jest właśnie tym darem, który przychodzi. Ale również powołanie do rodzenia jest darem. Stąd tragizm kobiet, które nie wyszły za mąż z różnych powodów i które nie mogą mieć dzieci, a instynkt macierzyński się odzywa. Pomijam semantyczne zagadnienia – powtarzane słowo „mieć”, „mieć dziecko”. A dziecko to dar, jaki się otrzymuje. Zobaczcie na fizjologię ciała. Ciało kobiety jest przeznaczone do tego, by rodzić. I nie dlatego, że kobieta ma taką ochotę – że chce urodzić dziecko – tylko dlatego, że otrzymała duchowy dar bycia matką.

A zatem i małżeństwo jawi się jako dar i zadanie. Tak samo powołanie do bycia matką jest zadaniem; jest często przekraczaniem mojego wyboru, mojej wizji życia. I tak samo – powołanie do dziewictwa. Kobieta nigdy nie jest zwolniona z macierzyństwa. Ono w kobiecie nie ma prawa umrzeć. Nośność słowa „kobiecość” oznacza także „bycie matką”. Oczywiście kobieta, która nie wybrała życia małżeńskiego albo nie było jej ono dane – powinna realizować siebie w tak zwanym macierzyństwie duchowym. Co to znaczy?

Edyta Stein mówi: wszędzie tam, gdzie kobieta pozwala drzemiącemu człowieczeństwu rosnąć, rozwijać się, pragnie dobra drugiej osoby, pragnie dobra dziecka, pragnie dobra tam, gdzie pracuje (a najczęściej kobieta się czuje dobrze właśnie w tych relacjach – w przedszkolach, w domach dziecka, w centrach pomocy psychologicznej, empatia jest nam bardzo bliska, potrafimy to doskonale wyczuć) to jest właśnie macierzyństwo duchowe. To jest siła kobiety. Mistyka urealnia człowieka. Jeżeli ktoś jest na wysokim poziomie życia duchowego, to sprawdzianem tego jest urealnienie się jej osoby.

Pamiętacie św. Teresę z Avila? Czytaliście jej życiorys zapewne. Parę dni temu było jej wspomnienie. Kiedy miała problem – czy wybrać pobożnego spowiednika, czy mądrego – wybrała mądrego. Nie był może taki pobożny, ale był mądry. „Pobożność przeminie, głupota pozostanie” – tak mówiła święta z Avil’a. A jednak to była mistyczka. Proszę zauważyć, jak się porównuje duchowość kobiety i duchowość mężczyzny.

Kobieta ma związek z ciałem, bo ona ma rodzić. Kobieta staje się matką od razu, a mężczyzna dopiero po dziewięciu miesiącach staje się ojcem. To jest coś niesamowitego. Św. Tomasz z Akwinu mówił, że bycie matką to jest coś, czego skutki i predyspozycje w całej fizjologii – pozostają na całą wieczność. Tego się nie da wymazać. Matczyność w nas

musi być, my będziemy zawsze matkami. Kobieta to jest zawsze matka – i to jest piękne. Preferuje się model kobiety – singla, która nie musi mieć męża, nie musi rodzić dzieci, nic nie musi. Może być jak mężczyzna może się całkowicie zatracić w skrajnym feminizmie.

Świat jest wrażliwy wrażliwością kobiety. Jeżeli dziś kobiety nie będą wrażliwe na rzeczywistość nadprzyrodzoną, to będziemy świadkami uczonego barbarzyństwa.

Teraz porównajmy duchowość mężczyzn i duchowość kobiet. Jeżeli się weźmie pod uwagę mistykę Jana od Krzyża i mistykę Teresy z Avila, to zauważamy że w ich opisach fenomenu mistyki są zasadnicze różnice. Jan analizuje. To jest syntetyk, analityk, jest rzeczowy. To nie znaczy, że kobieta nie może być rzeczowa. Edyta Stein była kobietą i była rzeczowa. Natomiast opis mistycznego doświadczenia, czyli zjednoczenia z Jezusem Chrystusem w ujęciu Teresy z Avila – to jest opis zaślubin. Ona pisze jak oblubienica. Jak kobieta zakochana, używa terminu zapożyczonego z księgi Pieśni nad Pieśniami (nota bene zakazanej kiedyś w Karmelu, nie czytano jej, bo jest za bardzo „płciowa”, za wiele ma odniesień relacyjnych. A przecież bardzo mądry był ten autor Pieśni nad Pieśniami. Tak jest i musimy to sobie uświadomić i to przyjąć, a nie uciekać od tego).

U św. Teresy doświadczenie mistyczne jest opisywane w sposób fenomenologiczny. Może Państwo znać Marcelinę Darowską, założycielkę niepokalanek. Była żoną, matką, wdową, potem zakonnica. U niej tak samo. Mistyka zaślubin. Jezus jako podmiot męski – ja jestem Twoja, Ty jesteś mój; takie są u niej opisy. Mężczyzna nigdy tak nie powie, bo jego terenem są rzeczy. On się dobrze czuje w świecie rzeczy. Lubi otaczać się przedmiotami. Kobieta – nie za bardzo. Ona ma większe rozeznanie co do osób. Męskie myślenie jest zupełnie inne. Edyta Stein mówi, że kobieta chce się oddać. To prawda. Zauważcie, co się dzieje z kobietami, które nie wybrały ani mężczyzny, ani Boga. Kobieta się nie odnajdzie w tzw. półśrodkach, absolutnie – to jest degeneracja kobiecości, bardzo często uciekanie w pozory życia.

Edyta mówi: kobieta długo nie pyta – po co? Ona chce kochać. „Bądź moim przedmiotem umiłowania, ja chcę cię kochać”. Jest w tym nieraz szaleństwo. Nie zawsze jest to rozważne i dojrzałe. Kobieta pragnie się oddać i jest to również zasada życia zakonnego. Proszę zauważyć – w życiu konsekrowanym jest to totalne oddanie się Bogu. Ale jest też totalne oddanie się w życiu małżeńskim – drugiemu człowiekowi. Nie można się komuś oddać w połowie. Oddanie musi być totalne, bo jest ono synonimem wierności. Edyta Stein mówi, że to jest opcja fundamentalna kobiety. Oddać się komuś – i do kogoś należeć. Jestem

zakonnica, jestem żoną, jestem matką. Dlatego mówi, że mężczyzna, który za wzór swojego życia przyjął oddanie się Chrystusowi – zbliża się do specyfiki kobiety. Nie jakoby był mniej męski, ale przekroczył naturalne uposażenie swojego męskiego jestestwa na rzecz kobiecej funkcji optymalnej, funkcji fundamentalnej – bo on też się oddaje Oblubieńcowi. A właśnie to jest kobiecość.

Św. Paweł porównuje miłość małżeńską do miłości Chrystusa do Kościoła. Sacramentum Magnum – Wielki Sakrament, mówi święty Paweł. Jak to zrozumieć? To wielka tajemnica. Problem współczesnej Ewy – współczesną Ewą nazywam kobiety powierzchowne – polega na tym, że kobieta dzisiaj nie potrafi odnaleźć swojej twarzy, swojej tożsamości. Ona ucieka w świat iluzji; zniekształca przez to swoje osobiste piękno. Każda kobieta ma w sobie cechy powierzchownej Ewy i biblijnej Maryi. Żadna kobieta nie jest ideałem. Goethe chciał, żeby to był ideał, ale to nie zawsze wychodzi; w powieściopisarstwie może łatwiej, ale w życiu – nie. Ta doskonałość, do której dąży kobieta na przykład w małżeństwie, kiedy żyje „dla” – to „dla” ma kolosalne znaczenie. Świętość i piękno tej kobiety jest wtedy na drodze maksymalnego rozwoju.

Kobieta musi dzisiaj starać się o jedno. I wy się musicie starać, i ja. Jedynym spojrzeniem, o które musicie zabiegać, jest spojrzenie Boga Ojca. Kobieta chce celebracji. Tak było już w raju. Ewa chciała celebracji Adama. „Spójrz na mnie” – i on spojrzał. To jest potrzebne. Kobieta staje się piękna, bo ktoś ją pokochał. Ona pięknieje. I w małżeństwie tak samo. Jeżeli kobieta ma cel, poświęca się „dla”, rodzi dzieci – to jest piękno kobiety, dlatego że ona spełnia się całkowicie w tym, w czym być powinna. Ona jest „dla” – i to wystarczy.

Edyta Stein zaryzykowała, powiedziała bowiem, że nawet nieszczęśliwe małżeństwo jest lepsze niż żadne. A przecież Edyta nie była kobietą wychowywaną w kręgach katolickich, ją ukształtowało myślenie liberalno – mieszczańskie, a przede wszystkim żydowskie. Kobieta miała tam dużo do powiedzenia. Natomiast wtedy gdy to pisała, jej myślenie było ateistyczne. Ona poszukiwała prawdy i dlatego mówiła, że tożsamość kobieca jest związana z wnętrzem. Gdy kobieta ma wnętrze, czyli fundament, i wie, o co chodzi w życiu posiada wielką godność jako kobieta. To jest piękna kobiecość. Ale to jest związane z dojrzałością duchową. Żeby mieć taką dojrzałość, trzeba być osadzoną w głębokiej duchowości – to decyduje.

Edyta mówi tak: wszystko jest w ramach wolności. Co to jest wolność? Można się podłączyć do świata przedmiotowego, ale i do świata duchowego. Ja muszę nad tym pracować: jak mam to dobro zinterioryzować w sobie? Co to znaczy, że jestem wybrana? Nie

prosiłam o to; co mam z tym zrobić? Tutaj zawsze musi być rozwój, również w sensie duchowym. Jest napisane, że Adam w raju odczuwał brak, bo nie widział kogoś równego sobie. Więc dlaczego Adam jest nieszczęśliwy? Był pewien brak. Myślę, że gdyby Ewa była pierwsza, też by odczuwała brak. Wiecie, dlaczego? Dlatego, że człowiek spełnia się w dialogu. To jest mądrze powiedziane w filozofii egzystencjalnej – kobieta jest bytem w dialogu, w relacji, w komunii. Mężczyzna również. Ta pierwotna samotność Adama, to nie była potrzeba fizjologiczna – jak się dzisiaj ten stan określa, a potem skutki grzechu pierwotnego banalnie są rozumiane. To była potrzeba duchowa. Człowiek, żeby egzystować jako człowiek, musi być darem. Musi przede wszystkim stworzyć relacje. Wtedy człowiek odczytuje siebie jako dar, gdy żyje w relacji osób (Communio Personarum).

Adam z Ewą spotykają się na gruncie relacji, ale również na gruncie płci. Osoba z osobą nie kontaktuje się na gruncie neutralnym – one spotykają się zawsze na gruncie płci. Jest powiedziane, że nie odczuwali wstydu. Dlatego, że wychodzili poza własny horyzont. To jest przepiękna sprawa w „Miłości i odpowiedzialności” u Jana Pawła II, który mówi: Twój horyzont zamyka się, jeśli ty szukasz odpowiedzi w sobie. Oni nie patrzyli na siebie. Oni widzieli obraz Boga w drugim. A więc nie przesłaniaj obrazu Boga, ukazującego się przez ciebie. Ty masz być znakiem Boga, masz być sakramentem dla drugiego, znakiem spotkania. Przez ciebie ktoś inny ma się komunikować z Absolutem. Osoba nie zatrzymuje uwagi drugiego na sobie; osoba pokazuje transcendencję, bo jest wychylona ku nieskończoności.

Ewa odnajduje się w darze i spotyka się z Adamem na gruncie płci. Nie czują wstydu, bo nie przesłaniają sobą – Boga. Wiecie, kiedy się pojawia wstyd? Pojawia się wtedy, kiedy człowiek zatrzymuje spojrzenie drugiej osoby na sobie. Gdy kobieta zatrzymuje spojrzenie drugiej osoby na sobie, to jest niebezpieczne. Ewa czuje się spełniona przy Adamie, Adam czuje się spełniony przy Ewie. Odnajdują się na gruncie płci. Natomiast nie odczuwają wstydu, bo co to znaczy „nie odczuwać wstydu”? To znaczy : przekraczać determinacje – własnego ciała. Czystość to jest sposób bycia. Czystość człowieka przejawia się nie tylko w fizjologii.

Odpowiedzialność cielesna, odpowiedzialność za ciało obliguje każdego człowieka. Osoba mówi swoim ciałem, a zwłaszcza kobieta.

Powiem jeszcze o tym, że wiele kobiet nieprzeciętnych odnajdywało powołanie do życia konsekrowanego, będąc już wdowami. Takie powołanie w powołaniu, to jest szczególny charyzmat. Mówi się o małej świętej Teresie, że ona miała powołanie

w powołaniu. Duch kobiecy jest niesamowity. Ale też duch kobiecy nie formowany duchowo, jest skłonny zejść na manowce. Naprawdę zachęcam tutaj do kierownictwa duchowego. Kierownictwo duchowe musi być, jeśli ktoś poważnie myśli o takim stylu życia, bo trzeba czymś się napełniać, inaczej się nie da. Powinna być także wspólnota.

Może pamiętacie Państwo, jak apostołowie przychodzą do Jezusa i mówią : „Jeżeli tak się ma sprawa z kobietą, to nie warto się żenić”. A jak się ma sprawa z kobietą? Pamiętacie, w jakim to było kontekście? Pytano Jezusa o pewną kobietę, która miała siedmiu mężów; wszyscy umarli przed nią, więc czyją będzie żoną po śmierci. Apostołowie (mężczyźni, co by nie mówić) nie rozumiejąc prawdy o dziewictwie, nie rozumieli również prawdy o małżeństwie. Chrystus odpowiadając im na to , mówi o dziewictwie : „Są tacy bezzenni, którzy dla Królestwa Bożego pozostali bezzenni. I są tacy, których ludzie takimi uczynili”. Jezus wprowadza ich w symbolikę daru. Zastanawiałam się kiedyś, co znaczy „powołanie”. Oczywiście, możemy teologicznie powiedzieć – to się rozgrywa w kategorii daru, wolności, skąd przychodzi, dlaczego ja, itd. Ale to jest również związane z umiejętnością rozumienia i umiejętnością myślenia. Jeśli prawda, która zjawia się przede mną jest zrozumiała dla mnie, ja ją rozumiem, to w tym rozumieniu może kryć się powołanie do konkretnego stanu życia. Pojmuję czystość, pojmuję dziewictwo, pojmuję małżeństwo. Jeśli pojmuję, to może być tożsame z powołaniem.

Słowo „berit” w Starym Testamencie – oznacza przymierze w miłości Boga. Pan Bóg kocha miłością oblubieńczą. To jest bolesna miłość, bo Pan Bóg jest wierny. I takiej wierności żąda od człowieka. Człowiek całym sobą płaci za brak wierności, bo Bóg w swojej miłości jest nieprześcigniony. Bóg jest wszechmocny, ale ma jedną jedyną słabość. Absolutowi się tego nie przypisuje, ale Bóg ma słabość – tą słabością jest wolna wola człowieka. Bóg jest wierny. Ta wierność prowadzi zawsze do oblubieńczości. Jak człowiek jest wierny, to Pan Bóg może nawet w małżeństwie mu pokazać, że On jest Oblubieńcem. On jest Oblubieńcem również dla mężczyzn. Tak jest w liście do Efezjan. Słowo „Kościół” jest rodzaju męskiego tylko w języku polskim. W innych językach ma rodzaj żeński – ecclesia, kahal, synagoga. To jest kobiecość!

Na koniec powiem o Matce Bożej. Ona jest kobietą spełnioną. To archetyp kobiecości, model kobiecości, wzór kobiecości. Maryja już teraz jest eschatologiczną wizją i końcem tego, czym my będziemy – my, kobiety. Eschatologia Maryi: wieczna kobiecość. Gertruda von le Fort opisała Wieczną Kobietę. Impulsem do napisania tej książki była fotografia Edith Stein z profesji zakonnej. Widziała w niej nie „kobietę” w sensie fizycznym, ale wieczną kobiecość.

Dlaczego Matka Boża to jest piękna kobieta? A proszę zauważyć kobiecość w Matce Bożej. *Theotokos. Hodigitria. Prowadząca*. Nie tyle do Niej się mamy modlić, ile raczej mamy być na Jej wzór. Maryja nas uczy przede wszystkim kontemplacji Oblicza Jezusa. To jest coś niesamowitego. Gdy wchodzimy w kontemplację Maryi, wchodzimy w kontemplację maryjną Oblicza Jezusa. Ona nie zasłania nic z Niego. Ona nas do Niego prowadzi, Ona nam wskazuje drogę. Kobiecość wtedy dochodzi do głosu przez Maryję. Dlaczego?

Maryja była pierwszą, która otrzymała pełnię Ducha świętego. Gdzie nie ma Kościoła, tam nie ma Maryi. Gdzie nie ma Maryi, tam nie ma Kościoła. Maryja jest nosicielką Ducha w stopniu maksymalnym. Można powiedzieć, że Duch święty w Niej odnajduje Siebie. W Niej przyzywa Siebie.

I pytanie do nas. Czy Duch święty może w tobie odnaleźć Siebie? Czy Duch święty może w tobie Siebie zawołać? Czy Ty jesteś płodną ziemią, na której On może płodzić, na której On może rodzić? Maryja na to pozwala. To jest fantastyczna rzecz, jeżeli w swojej duchowości odnajdujemy drogę do Maryi. Duch święty i Maryja idą w parze. Mówią o tym bardzo wiele ikony. Jedyne o co mamy zabiegać, to przeglądanie się w spojrzeniu Ojca. Nie w spojrzeniu mężczyzny. Mamy się przeglądać w spojrzeniu Ojca, zwłaszcza kobiety konsekrowane. Tego sobie i Państwu życzę.